Rok VI. Kraków, Sobota 9 Lutego 1901. **Nr. 6.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2—4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kupujcie u chrześcijan. | Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módl się i pracuj.**

Drugie nasze żądanie.

O ćwiczeniach wojskowych i o żołnierzach.

Umieszczamy tu pod tym tytułem list włościanina z powiatu jasielskiego, opuszczając tylko wstęp.

»Czytaliśmy tu owo pierwsze żądanie — i przyznam się, że wielom się podobało. Ale jeden ze starszych włościan, który służył 18 lat przy wojsku, tak się odezwał: »Ej młodziki, wy nie wiecie, co to wojna. Ja byłem i we Włoszech, byłem i pod Konigrotzem, i widziałem, ile to luda i koni tam padło. Mówicie, żeby komisya kupowała konie od chłopów. A kiej na to niema czasu podczas wojny. Kupują konie gdzie są i kto je dostawi i niema czasu jeździć po wsiach i szukać koni. O ludzi prawda łatwiej, ale o konie, o chleb, o mięso — to nie taka łatwa rzecz. Przecież podczas manewrów łońskiego roku było wszystko w porządku, a ileście to chłopcy nie nakupili sobie za swoje pieniądze chleba i mięsiwa, aż i nam chłopom brakło do jedzenia. Otóż ja wam mówię, że nic z tego pierwszego żądania, bo wojsko musi mieć konie, a rząd się nie będzie pytał, skąd je ma dostać, tylko zakupi od takiego kupca, co mu gotowe dostawi«.

Gdyśmy to usłyszeli, to i przyznaliśmy słuszność. A mimo to powiedzieliśmy sobie, że i ten, co pisał o owem pierwszem żądaniu, ażeby konie zakupywać wprost od chłopów, ma też słuszność. Ale nie wiedzieliśmy, jak sobie poradzić.

Aż tu jeden odzywa się: »chodźmy do Czytelni, zastaniemy tam ks. proboszcza. On przecież nam powie, gdzie prawda«. I poszliśmy. A cośmy tam się dowiedzieli, to opiszę.

Otóż ks. proboszcz powiedział, że jedno i drugie jest prawdą. Ale dodał: W czasie pokoju, gdy niema wojny, zakupuje rząd co roku konie. Otóż w czasie pokoju powinien rząd kupować konie od chłopów, bo ma na to dosyć czasu. Ale w czasie wojny, to musi już brać konie od każdego, kto mu je dostawi, bo wtedy niema czasu. Tak samo ma się i z mięsiwem, i ze sianem, owsem, kapustą, zbożem, ubraniem, obuwiem i t. d.

Ale jeszcze jedno nam powiedział. Skoro chcecie pisać, to napiszcie jeszcze i to. Ażeby ćwiczenia czterotygodniowe odbywano w czasie takim, gdy nie ma pilnych robót w polu. Jeżeli podczas żniw zwołają na ćwiczenia, to co zrobi sama kobieta w domu, gdy jej mąż, a może i syn, i parobek pójdą na ćwiczenia? Ot bieda, bo sama nie zbierze zboża i nie zwiezie, a i sąsiad jej nie pomoże, bo i od niego syn lub sługa jest na ćwiczeniach.

Dalej piszcie, ażeby ci żołnierze, co służą dwa albo trzy lata we wojsku, nie wracali boso i nago do domu, albo nie robili długów na zakupno butów i ubrania, ale ażeby dawano żołnierzom obuwie, w którem chodzą i ubranie. Boć gdy stracił trzy lata przy wojsku — to niechże przynajmniej okryty wraca do domu.

I jeszcze trzeba żądać, ażeby wasi synowie, gdy służą w wojsku, byli wolni w niedziele i we święta od ćwiczeń wojskowych i ażeby wszyscy, którzy mogą, chodzili wspólnie ze starszymi na mszę świętą, a po południu ażeby nie wałęsali się po karczmach i nie marnowali tam grosza i zdrowia.

Ucieszyliśmy się tem wszystkiem i wróciliśmy do naszego starego wojaka, który wysłuchawszy wszystkiego, rzekł: »prawda, że i to i to da się zrobić«. A potem zaczął opowiadać, jak to dawniej bywało, gdy chłop polski poszedł do wojska i wysłano go albo do Wiednia, albo do innych miast niemieckich,

gdzie nie rozumiał języka i nie rozumiał, co do niego oficer mówił. Teraz to wam łatwo siedzieć w Jaśle, albo w Przemyślu lub Jarosławiu dwa lub trzy lata i słuchać rozkazów polskich oficerów. Oj, lepsze to teraz czasy.

Jeden młodzik wyrwał się i rzekł: »Ej, co tam gadacie, wszakci i teraz oficera nie zrozumiesz, bo chociaż który Polak, to zawsze mówi po niemiecku, a więcej zaś Czechów i Niemców oficerów, co nie umieją po polsku wytłómaczyć i pouczyć rekruta. Prawda, że w wojsku wszystko po niemiecku, alem tam słyszał, że dobrze byłoby, ażeby przynajmniej w nieczynnej obronie krajowej byli porucznikami Polacy. I cóż myślicie, czyby nie łatwiej każdy z nas nauczył się musztry, gdyby go po polsku pouczono?

Zgodziliśmy się i na to, ażeby domagać się od rządu, by więcej było poruczników Polaków.

Na końcu powstał poważny i majętniejszy gospodarz i rzekł: »A pamiętacie, ile nam płacono za podwody podczas manewrów? pięć halerzy za jednego konia i za jazdę jednego kilometra. A słyszałem od żołnierzy, że w innych prowincyach płacą 6 halerzy. Czemuż tedy my mamy mniej brać? Czyż nasz żołnierz gorszy, czy my bogatsi, że nam jednego halerza zabierają? Wszakci u nas nędza. Ani fabryk, ani kopalń, bo te kopalnie nafty nie dają tylom ludu zarobku, ile potrzebuje, tylko bieda i kiepskie grunta górzyste i ciągle kiepskie urodzaje.

Otóż Czcigodny Księże Redaktorze, wydrukuj i to pismo, a może znowu ktoś doda co do tego, albo ujmie — i sprawa się wyjaśni. A my naszemu posłowi napiszemy, że i tego także potrzebujemy. Wy zaś Czytelnicy piszcie, co kogo boli, boć to więcej pomoże, niż podjudzanie »owych jenerałów kolowrotów«, o których tak pięknie pisał w ostatnim numerze stary Bartek z nad Wisly, któremu daj Boże zdrowie w długie jeszcze lata!«

Kogo nazywają stańczykami.

Czytałem gdzieś, w gazecie czy w jakimś słowniku, że «stańczyki» jest to pewna klasa ludzi z wyższych stanów, którzy za pomocą swojej gazety «Czas» itp. pism chcą podtrzymać swoje kierownictwo w rządach kraju itp. władz. Odnosilo się to do ludzi z wyższych stanowisk, szczególnie właścicieli obszarów dworskich. Przypadkowo dostałem Nr 5 «Przyjaciela ludu», gdzie od początku do końca była mowa o stańczykach i o wyborach. W piśmie tem nazywają stańczykiem każdego, kto nie jest ludowcem i stojałowszczykiem. A więc tak: ks. Szponder i p. Danielak, którzy byli przed czasem źrenicą w oku ks. Stojałowskiego, a dziś dlatego, że się wyekstabulowali z księgi Stojałowskiego, nazwani zostali «stańczykami». P. Potoczek, którego Stojałowski nosil gdzieś tam aż pod niebiosy i uroczyście mianował go posłem chłopskim, włościaninem itp., po odłączeniu się od niego, zaraz go zwie stańczykiem. Stapiński tak samo szacuje. Innych zaś posłów i włościan. którzy byli z nimi, na ich rękach wypiastowani, po oddaleniu się od nich, już stańczykami zowią. Jak to łatwym sposobem u nich dojść można do tego zaszczytu. Ksiądz u nich stańczyk, pan stańczyk, chłop stańczyk, sługa, kupiec, bogaty, ubogi, kto z nimi nie trzyma, każdy stańczyk. Tylko jedni żydzi takiego miana u nich nie dostaną. Dlaczego to?

Ja mam sposobność często jeździć koleją; widzę więc przy wsiadaniu, przyjdzie do czekalni dwóch, trzech katolików, rzadko jeden pan, rzadziej ksiądz, a dwudziestu żydów, połowa z nich prawie, niechby $^1/_3$ część bierze bilet II kl. Wychodzi z pociągu taka sama ilość żydów. Pod aksamitnem, albo atlasowem ubraniem, zegarek złoty z łańcuchem grubym, coby i koło od wozu nim zahamował, elegancko ubrany, tak więcej wygląda na hrabiego, jak na żyda, tylko że nos krzywy i cebulą śmierdzi. Skąd ci żydowscy magnaci mają pieniądze? Gruntu wszyscy nie mają, ani nie pracują, ani nie są wszyscy urzędnikami. Jeżeli więc Stapiński, Stojalowski i t. d. tak chciwie patrzą na każdy grajcar, który księdzu się dostanie, na każdy zagon, który pan posiąda – dlaczego żaden z nich nie wspomni o tem, skąd żydzi mają takie bogactwa?... Ksiądz swoim grajcarem pierwszy da wsparcie ubogiemu, on pierwszy poratuje nieszczęśliwego, on pierwszy poprze jakikolwiek zakład i cel dobroczynny. U pana we dworze także znajdzie wsparcie i pomoc, chociaż nie u każdego, bo niejeden woli w karty przegrać setki, jak ubogiego wesprzeć paru szóstkami, ale niewiele zaś takich może się znajduje, ale zawsze prędzej znajdzie wsparcie i pomoc. A od żyda kiedy kto dostał jaką pomoc darmo? Chyba wtedy, gdy żyd się spodziewa od ciebie za to podwójnie odebrać. Kto tyle zdzierstwa i wyzysku zrobił na katolikach, jak żydzi? Dlaczegóż przyjaciele ludu nie biorą ich do liczby stańczyków?

Jasna rzecz, że się pod opiekę żydów polecają. Katolik jak się zgodzi z robotnikiem, z furmanem itp., mało czy dużo, to mu to wypłaci, a żyd jak? Już bardzo rzetelny, jak tylko czwartą, co najmniej szóstą część zarobku dla siebie zatrzyma. Ale tego nadużycia przyjaciele ludu nie widzą. Żydowskie nadużycia i bogactwa potrzebują pierwej waszej reformy, jeżeli chcecie lud uszczęśliwić.

Głównem szczęściem dla ludzi dziś przedstawiają porównania podatków wielkich posiadłości z chłopskiemi. Dalby to Pan Bóg, aby taki nierówny rozdział podatków był sprawiedliwie rozłożony. Ale

w jaki sposób to zrobić? Przecież dzisiejsza ustawa jednako przepisuje sumę podatków stałych, dodatki do podatków już także zregulowane po większej części, rozchodzi się tylko, aby mórg pańskiego gruntu był tak samo klasyfikowany jak i chłopskiego. Jak tam jest dzisiaj w mapach katastralnych, tego ja nie wiem, ale przypuszczam, że kiedy tak mówią, to pewnie tak jest, że chłopski zagon należy do I albo II klasy, a zaraz za miedzą pański zagon do III albo IV klasy. Być może, że i prawda, że tak jest, ale kto temu winien? Przecież te oba grunta mierzył i klasyfikował inżynier, jeden i ten sam, chłopski syn. Dlaczegóż on tak zapisał? A no pewnie dostał dobry obiad albo łapówkę jaką, a jeżeli tak zapisał, tak być musi, bo on ma wiarę, choćby i fałszywie zrobił. Więc jaka na to rada, aby to naprawić? Najpierw ta, aby się starać o wychowanie w duchu katolickim w szkołach wyższych, bo jak ten inżynier lub jakikolwiek urzędnik wychowany będzie tak liberalnie, bez wiary w Boga, bez sumiennego poczucia obowiązków, to choćbyś mu na karku siedział, to taki człowiek będzie cyganił, oszukiwał i robił tak jak mu jego własny zysk i względy nakażą. A przeciwnie człowiek wychowany religijnie, w duchu katolickim, mający sumienie, kierowane bojaźnią bożą, taki odrzuci wszelkie względy, a kierował się będzie sprawiedliwością. Ale takich ludzi nie wychowują dzisiejsi przyjaciele ludu. Bo np. w Nr. 5 «Przyjaciela ludu» piszą wyraźnie, aby nie iść do spowiedzi na despet księżom. Głupia rada. Jakąż to ksiądz ma przyjemność, że się nasłucha tego, czem ty bliźniego szarpałeś, a Boga obrażałeś itd.? ta przecież sobie zrobisz na złość, bo ani księdzu, ani P. Bogu, jak nie pójdziesz do spowiedzi. P. Bóg i tak sam w sobie jest szczęśliwym, a przez spowiedź to tak ksiądz jak i P. Bóg chce twojego szczęścia. A człowiek oglądający się na spowiedź, ten ma jeszcze sumienie i ten się jeszcze bardziej boi oszukiwać. «Powrót więc do Boga tylko jedynie może naród uszczęśliwić». (Kto się chce o tem przekonać, niech czyta broszurkę za 2 ct. «Głosy katolickie» Nr 5, którą wydają OO. Jezuici w Krakowie.)

Dalej trzeba się kształcić, aby umieć i rozumieć czarne na białem, aby się nie dać oszukać i widzieć, jak co kto ma oszacowane i napisane, a na nikogo się nie spuszczać, to się wtenczas łatwiej usunie nadużycia. Nie koniecznie się burzyć, przezywać, nienawidzieć, a można spokojnie dobrze zrobić, o swoje się upierać, swego nie ustąpić, a czasem i walczyć, ale nie bukami, ani z nienawiścią, a można postawić na swojem, jak się ma słuszność. Ale do tego nigdy nie przyjdzie, jak się jedni będą zwać «stańczykami», a drudzy, piąty i dziesiąty, zaś inaczej, tylko wszyscy braćmi Polakami i katolikami. A w takiem użeraniu się, to więcej stracisz bracie na tem lataniu po wiecach i po agitacyach, jakbyś za 5 albo i 10 lat podatku zapłacił.

Czytelnik Prawdy.

Rada państwa.

XVII. Sesya Rady Państwa rozpoczęła się 31 stycznia b. r. nabożeństwem w kościele św. Szczepana w Wiedniu o godz. 9 zrana. Na nabożeństwie obecnymi byli, oprócz posłów, także ministrowie i wielu z wyższych urzędników tak wojskowych jak i cywilnych. Celebrował radca dworu prałat dr. Zschokke.

O godzinie 11-tej nastąpiło otwarcie posiedzenia. Prezydent ministrów dr. Koerber w otoczeniu ministrów oświadcza, iż z najwyższego polecenia zaprasza najstarszego wiekiem posła dr. Weigla, na tymczasowego prezesa izby.

Dr. Weigel, otwierając posiedzenie wita zgromadzonych, życzy powodzenia w obradach, zwrotu na lepsze w nowem stuleciu, wznosi okrzyk na cześć N. Pana, który izba trzykrotnie z zapałem powtarza, następnie wspomina o śmierci królowej angielskiej z wnioskiem upoważnienia Prezydyum izby do wyrażenia kondolencyi. Wkońcu otwiera posiedzenie i powołuje prowizorycznych sekretarzy. Po złożeniu ślubowania poselskiego, które każdy z posłów w swym języku złożył, prezydent Weigel oświadcza, iż uroczyste otwarcie mową tronową obu izb Rady Państwa przez N. Pana nastąpi w 4 lutego b. r. tj. w poniedziałek o godz. 12-tej w południe.

Następne posiedzenie naznacza Prezydent na wtorek 5/2 b. r. o godz. 11 z porządkiem dziennym: wylosowanie komisyi i przydzielenie tymże aktów wyborczych.

W czasie przemowy prezydenta ministrów dr. Koerbera i w czasie mowy prezydenta izby dr. Weigla posłowie czescy w liczbie 3 z partyi socyalno-narodowej tj. Klofacz i inni zrobili niespodziankę swem zachowaniem się. Przerywali prezydentowi dr. Koerberowi mowę, wołając: Precz z Koerberem, okradliście nas przy spisie ludności, zapisuj Niemców, my się z wami porachujemy! Biada wam gdy w mowie tronowej znajdziemy ustęp przeciw Czechom.

W czasie przemowy dr. Weigla ci sami poczęli wołać: mówić po słowieńsku, po czesku, a jak pan nie umiesz po czesku, mów pan po polsku.

Kiedy zaś dr. Weigel zamykał posiedzenie izby, ci sami Czesi poczęli wołać: precz z Koerberem.

Podczas mowy dr. Weigla o uczuciach dla N. Pana, wyszli ze sali Schoenererowcy i socyaliści.

W czasie ustępu poświęconemu ś. p. zmarłej królowej angielskiej, z łona niemieckich radykałów podniosły się krzyki: »Cześć Boerom, precz z Anglią«!

Jedne i drugie wystąpienia tak Czechów, jak

i Niemców, zrobiły wrażenie przykre w izbie, jako zapowiedź dalszych gorszych scen, utrudniających pracę parlamentarną a tem samem dążących do rozwiązania Rady Państwa.

Co dalej będzie, nikt się o to nie pyta. Czy na takiej obstrukcyi ludność dobrze wyjdzie, to rzecz wątpliwa.

Dnia 4 b. m. otworzył uroczyście radę państwa cesarz i odczytał mowę tronową. W tej mowie tronowej zaznacza rząd, jakie ma zamiary na przyszłość. Mowę tronową zakończył cesarz tak:

»Wzrok mój skierowany jest ku dobru moich ludów i z ich zadowolenia czerpię swoje zadowolenie. Dlatego życzę sobie, aby ludy cieszyły się tu posiadaniem swych praw konstytucyjnych i by doszły do poznania słusznego ich rozwoju, jakoteż normalnego rozwoju życia narodowego, jako lepszej części tych praw. Przywróćcie panowie we wspólnem braterskiem dążeniu pokój, jaki odpowiada potrzebom naszego czasu.

Strzeżcie, tak jak to wasi ojcowie czynili, tego czcigodnego państwa, które daje wszystkim ludom wierną ochronę. Dajcie panowie przyszłym pokoleniom znakomity przykład, jak się podporządkowuje życzenia poszczególne dobru całości. Przeto spodziewam się i ufam, że odpowiedzialność wasza będzie przewodnią gwiazdą waszych czynności. Pracujcie moi panowie, a ujrzycie cały lud pracujący i błogosławieństwo Boże spocznie na pracy wszystkich«.

Czesi niebardzo są z tej mowy zadowoleni dlatego, że nie ma w niej mowy o równouprawnieniu wszystkich języków a natomiast jest wzmianka, że potrzebnym jest jeden język dla porozumiewania się wzajemnego.

Koło polskie odbywa częste narady to nad zmianą statutu to nad innemi sprawami, przyczem różni posłowie jak np. ks. Żyguliński, dr. Danielak, ks. Pastor, Potoczek, Niementowski, domagają się, aby Koło żądało upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie, obniżenia podatku domowo klasowego, zniesienia loteryi i myt, obniżenia ceny soli.

Ludowcy i stojałowczycy utworzyli osobny klub, którego przewodniczącymi obrano Bojkę i Szajera.

Ten klub przedłożył innym klubom wniosek, aby wybrać nową radę z 100 członków, któraby się zajęła załagodzeniem sporu językowego. Niewiedzieć, komu z naszych posłów ludowych wpadła do głowy taka myśl, boć przecie już mamy jednę radę a jeżeli ta nie może sporu między Niemcami a Czechami załatwić, toby i nowa rada nic nie dokazała!

Wszystkie kluby odbywają nieustannie narady nad tem, z czem mają w izbie poselskiej wystąpić.

Wśród posłów krążą pogłoski, że *Sejm galicyjski ma być zwołany w kwietniu na jednomiesięczną sesyę, a nowe wybory da Sejmu mają się odbyć już w czerwcu.*

Precz z księdzem.

Czego to od kilku lat na wiecach i pokątnych zebraniach nie nagadano! Jakich to fałszywych haseł nie rzucono między lud! Byle kto wywiesił szmatę jako sztandar i napisał na niej hasło i szedł między lud a lud uwierzył na słowo. Władze na to milczały a ci, których obowiązkiem było prostować błędy, byli wyszydzani. Do tych na wskróś fałszywych, niepoczciwych a nawet ludowi polskiemu niemiłych a wielce szkodliwych haseł, należy owo »precz z księdzem«. Odgrzali to hasło ci, którzy powiedzieli, iż przez zdeptany krzyż trzeba iść do ludu. Byli to ludowcy, którzy teraz bez wiedzy i woli ludu oddali swoich zwolenników partyi zwanej Stojałowczykami, a w jesieni zeszłego roku tych samych swych zwolenników oddali demokratom. Da Bóg, że lud polski się ocknie i nie da sobą frymarczyć i sprzedawać siebie do tej, lub owej partyi. Da Bóg, że chłop polski zapyta swego sumienia i swego chłopskiego rozumu, i nabierze przekonania, że ten, zohydzony przez przewódców ludowców kapłan polski, od kolebki narodu aż po dzień dzisiejszy i póki będzie imienia polskiego, stał, stoi i stać będzie obok chłopa polskiego, jako jego ojciec duchowny, brat, doradca i taki przyjaciel, na którym w doli i w niedoli oprzeć się można. Da Bóg, że chłop polski przekona się, iż nigdyby kapłan polski nie sprzedawał ludu tej lub owej partyi, jak to sztab ludowców z ludowcami zrobił.

Precz z księdzem! Każdy chłop, nawet ludowiec przyzna, że to hasło jak najfałszywsze ze wszystkich haseł, i że nigdy się nie urzeczywistni. Czemu? Bo chrześcijaństwo wraz z swoimi kapłanami jest dla ludu ubogiego. Wszakże, gdy Pan Jezus odpowiadał uczniom św. Jana na pytanie, czy jest Chrystusem, zaznaczył, iż między znakami, po których ludzie poznają, że Pan Jezus jest Mesyaszem, jest ów: »ewangelią ubogim opowiadają«. A co to znaczy ewangelia? Oto »dobra nowina«. Dobrą nowinę, i to ubogim opowiadał Chrystus Pan i opowiadają Jego sludzy, kapłani. Póki tedy ubogich na świecie, póty i kapłanów, ich przyjaciół, którzy im ciągle »dobrą nowinę« opowiadają. Dalej trzeba i to wiedzieć, że chrześcijaństwo ze swoimi dogmatami i nauką, ze swojemi prawami, przykazaniami, ze swoimi kapłanami i ludem wierzącym nie istnieje dla siebie, ale istnieje dla umoralnienia wszystkich ludzi, dla podniesienia ich na coraz wyższe szczyty doskonałości, dla szerzenia i wpajania w ludzi nauki Chrystusowej i miłości Boga i bliźniego; i dla wprowadzenia w państwo i w społeczeństwo ludzkie tego przekonania, iż nietylko w życiu prywatnem, ale i w życiu publicznem, i politycznem i społecznem nauka Chrystusa musi panować. A tę zbożną pracę prowadzą od wieków kapłani.

Czem jest jeszcze chrześcijaństwo? Chrześcijaństwo, jako zbudowane »na skale«, a to na skale bardzo wysokiej i bardzo mocnej, rzuca tonącym linę zbawienia, podnosi upadłych, ożywia umarłych na duszy, uszlachetnia dobrych. Oto cele chrześcijaństwa złożone w ręce kapłanów. I dlategoto kapłan nie zamieni nigdy niezmiennych i nienaruszalnych zasad Kościoła Chrystusowego, i swej niezłomnej wierności i przekonań dla dogmatów, ale ta wytrwałość w zasadach wiary nie przeszkadza mu służyć ludowi, odnajdywać środki, któreby twardy los ludu polepszyły, ulżyły i znośnym uczyniły.

Ile to kapłanów żyło i żyje, którzy mają wielką inteligencyą i głęboki pogląd na sprawy i potrzeby świata i nie lękają się rzucić wzroku śmiało aż do ostatnich krańców i kroczą śmiało do raz wytkniętego celu.

Na dowód tej prawdy powołujemy się na historyą świata i historyą narodu polskiego. I z tych źródeł od czasu do czasu będziemy umieszczali dowody, które wszystkich poucza, że kapłan jest najlepszym przyjacielem ludu, ubogich i nieszczęśliwych.

W Warszawie istnieje szpital »Dzieciątka Jezus«. Kto ten szpital założył? Był to ubogi kapłan, Misyonarz, imieniem *Piotr Gabryel Boudouin*, rodem Francuz. Przybył on z Francyi do Polski i w zakonie księży Misyonarzy spełniał swój urząd kapłański. Gdy wracał raz od chorego, którego zaopatrzył św. sakramentami, zobaczył, jak psy szarpały ciało nieżywego dziecięcia. Ten straszny widok tak go przeraził, iż postanowił zbudować szpital dla chorych i dla podrzutków. Nie miał wprawdzie sam pieniędzy, ale wiedział, że wiara góry przenosi, że wiara katolicka i ofiarność katolicka cały świat przeraziły. Kupuje on tedy w r. 1733 kamienicę dużą w Warszawie, obsadza tam siostry miłosierdzia, zbiera dzieci po ulicach i jedne umieszcza w owym szpitalu, inne zaś niemowlęta oddaje włościankom po wsiach do karmienia i odchowania. Gdy kamienica nie mogła pomieścić dzieci, zakupuje w r. 1855 obszerny plac i buduje szpital, dzisiaj stojący i znany pod nazwiskiem »Dzieciątka Jezus«. Skąd wziął tyle pieniędzy. Chodził i żebrał. Razu jednego wieczorem wszedł do gmachu rzęsiście oświeconego, i przepychając się przez ciżbę lokai zbliżył się do stolu, gdzie leżały kupy złota, a przy którym siedzieli grający w karty. Ks. Piotr odzywa się do nich pokornie: »panowie, dajcie też grosz dla ubogich«. Nie chciano go słuchać. Prosi raz drugi i trzeci i trzęsie puszką. Jeden z graczy wściekły ze złości, że przegrał znaczną sumę, uderzył w twarz ubogiego kapłana. Rozległ się policzek po sali i wszyscy spoglądali na powszechnie kochanego kapłana, co on na to odpowie. A ów świątobliwy Misyonarz rzekł łagodnie: *„To dla mnie, a cóż* ... *sierot“?* I patrzcie, oto wszyscy osłupieli widząc, jak ciężko zelżony sługa boży zapomina krzywdy a pamięta o sierotach. Ten też pan, który go uderzył, rzucił mu się na szyję, przeprosił go i dał mu tacę srebrną ze wszystkiem złotem dla sierót. Dorzucili i inni, a ów miłośnik Chrystusa i sierót z owych pieniędzy zbudował gmach, w którym leczą się chorzy a usuwa się nędzę i niedolę. Ot zakrzyczał panek »precz z księdzem« i zelżył go, a potem mu się oczy otworzyły i przekonał się, że chyba do takiego szczytu poniżenia tylko kapłan katolicki dorósł.

LIST.

Z pod Wadowic.

Do artykułu *„Piekąca sprawa“* jeszcze to dopisać wypada, że nietylko we Wiedniu nasza trzoda nie ma zbytu z powodu konkurencyi zagranicznej, ale nawet w naszym kraju narażona jest na poniżenie i na poniewierkę.

Jako przewodniczący Kółka rolniczego dostałem już kilka razy cennik wędlin i wyrobów masarskich z Budapesztu. Kółko rolnicze nie ma u nas sklepu, więc wędlin sprowadzać nie potrzebuje, ale pytanie, czy inne kółka rolnicze, mające swoje sklepy, nie dają się złapać na reklamę, którą sobie robią masarze węgierscy? Ileż to takich cenników i zaproszeń musi napływać do restauracyj po kolejach i w hotelach miast większych, a z pewnością właściciele restauracyj nie umieją odpędzić pokusy i hołdując tej zgubnej a częstokroć fałszywej zasadzie, że co obce to lepsze, ze szkodą masarstwa krajowego sprowadzają wędliny z innych krajów. Wychodzi to znów na szkodę rolników.

Ja sam tego doświadczyłem. Chciałem kupić szynkę we Wadowicach i poszedłem do p. Gładysza; na razie wyczerpał się zapas, a świeże prawie były we wędzarni, więc nie dostałem szynki u niego. Idę do p. Kluka i pytam się: podobno pan miewa szynki na sprzedaż? — Tak jest, ale teraz w sklepie nie mam, tylko są na poczcie, właśnie z Pragi nadeszły, ale są droższe od tych, które tutejsi masarze wyrabiają.

Przykro mi się zrobiło, gdym to usłyszał, że do Wadowic aż z Pragi szynki się sprowadza, a nasz wieśniak nie może sprzedać swego wieprzka, gdy go na targ przywiezie; opłacił paszport, myto, targowe, furmana, a gdy przywiózł swą sztukę na jarmark, nieraz tak bywa, że nikt się nie spyta, co przywiózł i co za to chce, a tymczasem panowie po miastach potrzebując wędlin, kupują obce, sprowadzone z Węgier albo z Czech.

Doprawdy wstyd to dla naszych masarzy, jeżeli w swojem mieście nie potrafią sobie dobrej wyrobić renomy, by różne handelki i restauracye u nich wędliny nabywały. Czy we Wiedniu lub w Pradze lepiej

i smaczniej potrafią przyrządzić? Z pewnością, że nie, a więc ci, co obce sprowadzają, wyrządzają krzywdę własnemu krajowi. Nieraz tak bywa, że tutejsza trzoda idzie do Wiednia i do Pragi, a stamtąd przerobiona wraca do kraju i wtedy dopiero smakuje po naszych restauracyach, a potem deklamuje się o miłości Ojczyzny i śpiewa się pieśni patryotyczne. Ja pytam, co wart taki patryotyzm, gdy się krzywdzi własny kraj, gdy wieśniakowi-rolnikowi nie chce się podać ręki pomocnej, by on tu w kraju lepiej sprzedał swój produkt?

Niemcy zamkli granicę przed naszą trzodą i naszymi wyrobami masarskimi, a nasi są tak bezwzględni, iż z Niemiec sprowadzają szynki westfalskie itp. wędliny. Kiedyż przyjdziemy do głowy po rozum i nie damy niszczyć i odzierać własnego kraju?

Longinus Podbipięta.

(Ciąg dalszy).

Następnego rana stali Pan Wołodyjowski i Zagłoba na wałach między żołnierstwem, spoglądając pilno ku taborowi, od którego strony zbliżały się masy wojska. Skrzetuski był na radzie u księcia, oni zaś, korzystając z chwili spokoju, rozmawiali o dniu wczorajszym.

— Nic nam to dobrego nie wróży — rzekł Zagłoba, ukazując czarne masy, idące nakształt olbrzymiej chmury. Pewno do szturmu znów ruszą, a tu już ręce nie chcą chodzić w stawach.

— Gdzieby tam zaś miał być szturm przy dniu jasnym, o tej porze! — rzekł Wołodyjowski. — Nie uczynią nic więcej, jeno zajmą nasz wczorajszy wał i znów wkopywać się będą do nowego i strzelać przytem od rana do wieczora.

— Możnaby ich dobrze z armat przepłoszyć.

Wołodyjowski zniżył głos:

— Prochów skąpo — rzekł. — Przy takim ekspensie podobno już i na sześć dni starczy. Ale w tym czasie pewnie król nadciągnie.

— Niechże się już dzieje, co chce, aby tylko nasz pan Longin, niebożątko, przedostał się szczęśliwie. Przez całą noc spać nie mogłem, tylko o nim myślałem, a com się zdrzemnął, tom go w opresyi widział i taki mnie żal brał, że aż poty na mnie biły. Najlepszy to człowiek, jakiego w Rzeczypospolitej możesz znaleźć, z latarnią przez trzy roki i sześć niedziel chodząc.

— A czemuś to waćpan zawsze z niego dworował.

— Bo gęba we mnie paskudniejsza od serca. Ale już mi go, Panie Michale, nie zakrwawiaj wspomnieniem, gdy i tak wyrzuty sobie czynię, a broń Boże jakiego przypadku na pana Longina, tobym do śmierci chyba nie miał spokoju.

— Już też tak dalece się waćpan nie gryź. Nie miał on nigdy do waści żadnego rankoru i słyszałem jak sam mówił: «Gęba hadka, serce złote».

— Dajże mu Boże zdrowie, przyjacielowi zacnemu! Nigdy on po ludzku nie umiał mówić, ale setnie takowe niedostatki wielkiemi cnotami nagradzał. Co myślisz, panie Michale? żali przeszedł szczęśliwie?

— Noc była ciemna, a kozactwo po klęsce straszliwie zmęczone. U nas dobrych straży nie było, a cóż dopiero u nich.

— To chwała Bogu! Żeby choć pan Longinus przemknął się szczęśliwie!

— Musi on mieć większe w niebie łaski, niż inni, bo cnotliwy. Ale patrz-no Waćpan, co tam hultajstwo robi.

— Taki dziś blask od słońca, że nic nie widzę.

— Wał nasz wczorajszy rozkopują.

— A mówiłem, że będzie szturm. Chodźmy stąd, panie Michale, dość już tego stania.

— Nie dlatego to oni kopią, żeby koniecznie do szturmu iść, ale muszą mieć otwartą drogę do odwrotu i przytem pewno będą tamtędy machiny wprowadzać, w których strzelcy siedzą, Patrzno waść, aż łopaty warczą! już na jakie czterdzieści kroków zrównali.

— Teraz widzę, ale okrutny dziś blask.

Pan Zagłoba nakrył oczy ręką i patrzał. W tej chwili przez rozkopany w wale wycinek rzuciła się rzeka czerni i rozlała w mgnieniu oka po pustej między wałami przestrzeni.

Jedni zaczęli zaraz strzelać; inni, ryjąc ziemię łopatami, poczęli wznosić nowy nasyp i szańce, które trzecim z kolei pierścieniem miały zamknąć polski obóz.

— Oho! — zawołał Wołodyjowski — nie mówiłem? Już i machiny wtaczają.

— No to szturm będzie jako żywo. Chodźmy stąd — rzekł Zagłoba.

— Nie, to inne bellnardy! — odpowiedział Wołodyjowski.

Istotnie, machiny, które ukazały się w otworze, inaczej były budowane od zwykłych hulaj-grodów, ściany ich bowiem składały się z zestosowanych skoblami drabin, pokrytych odzieżą i skórami, z poza których najcelniejsi strzelcy, siedzący połowy wysokości machiny, aż do jej szczytu razili nieprzyjaciela.

— Pójdźmy, niech ich tam psi pozagryzają! — powtórzył Zagłoba.

— Czekaj waść! — odpowiedział Wołodyjowski.

I poczęli liczyć machiny, w miarę, jak coraz nowe ukazywały się w otworze.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Dochodzą nas z różnych stron wiadomości, że Czytelnicy nasi albo wcale nie otrzymują „Prawdy", albo ją otrzymują bardzo nieregularnie.

Otóż zaznaczamy jeszcze raz, że „Prawdę" najregularniej oddajemy na pocztę w piątek, tak, że ją każdy prenumerator powinien otrzymać już w sobotę. Jeżeli zatem kto nie otrzyma „Prawdy" w swoim czasie, niech zaraz przeszle na kartce bezpłatną reklamacyę.

Męczeństwo chrześcijan chińskich. Ks. Hamon pisze z Chin do jednej francuskiej gazety, co następuje: Przed kilku dniami odwiedził mię ks. F. Kapi, który uszedł z Yung-Ping, gdzie 50 lub 60 chrześcian miało do wyboru... śmierć lub życie.

Wybrali męczeństwo! Zaprowadzono ich do pagody i tam przywiązano wszystkich do słupów. Nazajutrz wiedli ich prześladowcy przed bożka, gdzie palił się ogień, następnie kładli męczennikom kadzidło do ręki i mówili: Rzuć to kadzidło na ogień, a puścimy cię wolno i spokojnie do domu. Każdy z męczenników odpowiadał: Nie! — jestem chrześcijaninem! Zaraz też odcięto im rękę, potem drugą, następnie głowę, a żywcem pogrzebano sześciu! Są to męczennicy w całem tego słowa znaczeniu!

Ks. Kapi mówił mi ze łzami w oczach: Jestem szczęśliwy, cieszę się i raduję, bom nigdy nie myślał, żeby moi chrześcijanie chińczycy byli tak odważni!

Pomiędzy tymi męczennikami były także dzieci dwunastoletnie, a te, choć nie pytane, same wołały, że także są chrześcijanami! Spotkała ich również palma męczeństwa.

Kościół więc zawsze ma siłę, — zawsze swe dziatki zapala miłością ku Bogu, dla którego gotowe poświęcić życie swoje.

Wierność psa. Czternastoletni sierota poszedł na służbę do jednego rolnika w mieście Uchon (Iszą) we Francyi. Codziennie rano wychodził na drzewo do lasu, a wracał pod wieczór. W ostatnich dniach stycznia wyszedł, jak zwykle, ale wieczorem nie wrócił! Na drugi dzień szukano go po lesie i znaleziono pod drzewem, ale prawie bez życia. Obok niego leżał pies, nieodstępny towarzysz sieroty. Gdy chciano psa odsunąć, trzeba go było gwałtem odpędzać, bo w żaden sposób nie chciał odstąpić sieroty. Chłopiec miał obydwie nogi odmrożone.

Palec Boży. Pisze jeden dziennik francuski: Nauczyciel Bouquet (Bukie) kazał w szkole usunąć ze ściany wizerunek Pana Jezusa. Bezbożny jakiś chłopiec począł bawić się tym wizerunkiem i z żartu połamał stopy Chrystusowe. Za kilka miesięcy chłopak ten spadł z drzewa, złamał nogę i umarł niedługo po tym wypadku.

Ten sam nauczyciel zrobił to samo w innej szkole, ale jeszcze gorzej, bo sam połamał nogi Pana Jezusa. I cóż? Oto w tych dniach tak nieszczęśliwie upadł, schodząc z bicyklu (koło do jazdy), że złamał sobie nogę, a w dwa dni potem umarł.

Wyraźna to chyba kara Boża!

W klasztorze SS. Felicyanek otwarto wystawę szat liturgicznych i przyborów do Mszy św. Jest to dzieło pań należących do Arcybractwa Najśw. Sakramentu i SS. Felicyanek. Widzowi miły i budujący przedstawia się widok. Obok skromnych, a przecie starannie wykonanych, znajdują się śliczne złotem tkane ornaty, kapy, stuły, sukienki na puszki, burse, palki, puryfikaterze i t. d. Wszystkie roboty świadczą o wielkiem poświęceniu i znajomości sztuki kościelnej pań, które wolny czas od obowiązków stanu obróciły na tak zbożną pracę. Zapewne miłość ku Panu Jezusowi, który w swem niezmierzonem poniżeniu oddał się ludziom w tajemnicy Najśw. Sakramentu, pobudziła wiele osób do wykonania tak pożytecznego dzieła. Wszystkie bowiem wyroby są przeznaczone do ubogich kościołów dyecezyi krakowskiej, a obfitość dzieł sprawiła, że wszystkie prośby, t. j. 28, zostały uwzględnione. Cześć pobożnym robotnicom wstępującym w ślady swoich sławnych poprzedniczek w Polsce.

Morderstwo żandarma pod Skawiną. W październiku z. r. dokonane zostało na osobie żandarma Kassyniaka morderstwo, w ten sposób, że sprawca trzema strzałami z karabinu, który wyrwał żandarmowi, położył go trupem a potem położył zwłoki na torze kolejowym, aby upozorować samobójstwo. Sprawcą morderstwa był Józef Balcer, szeregowiec, który też do czynu się przyznał.

Tymi dniami morderca został osądzony, a skazano go na 18 lat więzienia. Trybunał wojskowy przyjął za udowodnione, że Balcer działał w stanie podpitym i dlatego nie wydał wyroku śmierci.

Brat zaś mordercy Jan Balcer, współwinny, gospodarz gruntowy, będzie sądzony w tych dniach.

Armata do rozbijania chmur gradowych nadeszła do Krakowa. Działo to wypróbowano w Szwajcaryi i uznano takowe za praktyczne. Strzelanie do chmur gradowych okazuje się pożytecznem.

Nadesłane działo gradowe przedstawia się jako duża skrzynia, w której znajduje się ogromna 6 metrów długości mająca żelazna tuba; u jej cieńszego końca znajduje się moździerz do strzelania; szeroka górna strona zwrócona jest do góry ku chmurom. Nabój kładzie się do moździerza, a strzał przechodzi następnie przez całą tubę, w której wytwarzają się ogromnie silne kręgi powietrza, rozszerzające się coraz więcej i prą z wielką siłą powietrze aż ku chmurze. Powietrze to wstrząsa chmurą i rozbija ją.

Ciekawi jesteśmy, czy próby z nadesłaną armatą udadzą się u nas.

Iść, czy nie iść? Ta książka powinna być w ręku każdego polskiego robotnika wychodzącego na zarobek do obcych krajów. Rodzice z niej zaczerpną przestrogi dla dzieci. Wielu powstrzyma od nierozważnego kroku. Cena 4 centy.

Wartość kota. Amerykanin Karol Vead ma kota, którego ceni nad 125,000 franków. (Frank równa się koronie). Kot ten otrzymywał pierwszą nagrodę na wszystkich wystawach.

Piękna liczba. Miasteczko St. Breen w Brytanii, liczące 3,000 mieszkańców wychowało 30 żyjących kapłanów. Inna miejscowość (Lapt) licząca 2,150 mieszkańców 19 kapłanów i 82 braciszków w różnych zgromadzeniach. Nie ma tam ani jednej rodziny, żeby nie miała kapłana albo przynajmniej braciszka.

Młócenie jęczmienia. Jedno z pism fachowych podaje następującą uwagę: Uzasadnioną jest przestroga dla gospodarzy, aby unikali ostrego młócenia jęczmienia, ponieważ spowodowane przez to w wysokim stopniu uszkodzenie ziarn obniża siłę kiełkowania.

Morderca króla włoskiego Humberta, Bresci, któr[y] dotychczas przebywał w więzieniu w Medyolanie, zostanie t[e]raz przewieziony do nowego miejsca do fortu Portolongo[ne]. Więzienie to wznosi się na skale niedostępnej i można raczej nazwać miejscem istot martwych niż żywych.

Rzędem, w długich jego murach znajdują się cele w[ię]zienne; każda z nich jest $2^1/_4$ metra szeroka, 4 m. dług[a] a 3 m. wysoka. Okienko maleńkie bardzo skąpo oświ[eca] jej wnętrze w powale. Celę zamykają ciężkie drzwi żela[zne] i silne kraty. Dookoła murów biegnie na zewnątrz gal[erya]

ryjka dla dozorców, którzy, obchodząc kaźnie zaglądają na więźniów przez małe otwory w murze.

Kto wstępuje w te mury jako więzień, może sobie powiedzieć: przestaję być między żyjącymi. A jeżeli śmierć nie przerwie wnet życia więźnia, natenczas popada w obłąkanie — jest to zwykły los tamtejszych więźniów.

Najstarszem drzewem na świecie jest figowiec w Amurhdapura na Ceylonie. Wedle starej księgi królów Ceylonu, drzewo to zasadzono w r. 288 przed narodzeniem Chrystusa, liczy więc obecnie 2.188 lat. Jeden z podróżników opowiada, że to drzewo przetrwało wszelkie burze, jakie miastem wstrząsnęły. Niezliczone pałace i świątynie rozpadły się w gruzy i znikły pod bujną zielenią, a to drzewo rośnie i rośnie. Nadmieniamy, że do najstarszych drzew zaliczają badacze przyrody: cedry na Libanie w Palestynie, drzewo Matki Boskiej w Egipcie, kasztan na Etnie i eukaliptusy australskie, którym przypisują kilka tysięcy lat.

Kładzenie się krów. Między innemi chorobami przypada na krowy i ta, że bydlę kładzie się, a nie ma następnie sił się podnieść. Choroba ta powstaje najczęściej nagle w nocy. Doglądający i karmiący bydło widzi, że bydle nie rusza się i nie podnosi na widok przyniesionej rano paszy. Paszę daną na ziemi tuż przy pysku bydlęcia spożywa z apetytem. Jeżeli można się spodziewać, że choroba ta sama przez się w przeciągu kilku dni zniknie, zostawia się zwierzę w położeniu leżącem, nie podnosząc go. W przeważnej liczbie wypadków jest zwierzę stracone, po kilku bowiem godzinach następuje zupełne sparaliżowanie. Ratując krowę zapadłą na taką chorobę, należy ją podnieść przy pomocy pasów lub lin i trzymać ją w pozycyi stojącej przez 5—10 minut. Jeżeli podniesiona krowa nie może się wcale utrzymać na tylnich nogach, jest to znak niepomyślny. Po podniesieniu, stojące parę minut, zwierzę należy silnie nacierać w miejscach sparaliżowanych spirytusem winnym lub kamforowym. Następnie podesłać trzeba obficie słomą i położyć chore bydlę ostrożnie. Trzeba koniecznie podnosić zwierzę i nacierać kilka razy na dzień.

Skrzynka na listy.

Kółko rolnicze w Boryczówce. Fr. Jarzyna w Polance. Rozwiązanie przedostatniej zagadki było dobre. Gazetkę wysłaliśmy w piątek wieczorem, jak zwykle.

Jan Sroka, Mokre. Zgoda! List wysłany.

A. Tryciński, Leżajsk. Za wiadomość „Bóg zapłać“. Kartkę odesłaliśmy do Libiąża W.

Składki.

Na pogorzelca z Pcimia: Ks. dr. W. Gac 2 korony. Na pogorzelca z Czańca: Ks. A. Brożek 2 korony a ks. dr. Ryłko 40 hal.

Rozwiązanie zagadki i szarady z Nr. 5.

1) Ser-ce.
2) Bar-Bar-a.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Michalina Wężykowa, W. Górny, W. Malinowski, M. Fuk z Krakowa; M. Stachowski z Rybny, K. Oświecimski z Bobowy, J. Kucia z Radoczy, M. Kapel z Czarnego Dunajca, Br. Lewicki z Laszek Murow., A. Molik ze Zbika. Nagrodę otrzymał: J. Kucia.

Zadanie.

Z braku ciężarków ważył piekarz chleb — chlebem. Jeden bochenek ważył kilogram i trzy ćwierci takiego samego bochenka. Pytanie — ile ważyły trzy bochenki i ćwierć?

Ceny targowe.

W Krakowie 5 b. m.

Pszenica biała 8·30 do 8·60 kor. Pszenica czerwona 8·20 do 8·50. Żyto 7·25 do 7·60 kor. Jęczmień browar. 6·50 do 7·30 kor. Jęczmień na kaszę 6·20 do 6·40. Owies 6·60 do 6·85. Wszystko za 50 kilogramów.

Kalendarz kościelny.

10. Niedziela, Mięsop. Schol. — 11. Poniedziałek, Hipolita. — 12. Wtorek, Modesta, Eulalii. — 13. Środa. Katarzyny, Jul. — 14. Czwartek, Walentego kapł. — 15. Piątek, Faustyna. — 16. Sobota, Julianny p. m.

Prośba! W Libiążu Wielkim (powiat Chrzanów) spaliło się zeszłej jesieni kilkadziesiąt zabudowań gospodarskich. Dzisiaj pogorzelcom brakło już słomy, a nie mogą nigdzie kupić w okolicy, bo żydzi wszędzie już zakupili słomę i wywieźli za granicę. Kto ma, albo kto wie, gdzie możnaby kupić dwa wagony słomy, a przynajmniej jeden, zechce o tem donieść Redakcyi „Prawdy“. Pogorzelcy będą wdzięczni za tę chrześciańską przysługę.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.